

KAZANIA  
O BOGU I OJCZYŹNIE



ABP JÓZEF TEODOROWICZ

# KAZANIA O BOGU I OJCZYŹNIE

opracował

JACEK VIATOR ŁASKOWSKI

PÓKIŻ BĘDZIECIE CHROMAĆ NA OBIE STRONY?  
JEŚLI PAN JEST BOGIEM, IDŹCIEŻ ZA NIM;  
JEŚLI BAAL, IDŹCIE ZA NIM.  
I KRL, 18, 21



Warszawa 2024

Copyright to this edition © by Wydawnictwo Prohibita

Podstawa wydania: *x. abp Teodorowicz, Na przełomie. Przemówienia i kazania wybrane*, Poznań-Warszawa-Wilno-Lublin, 1923. W opracowaniu edytorskim wprowadzono m. in. nowy układ akapitów i zmiany interpunkcyjne odzwierciedlające krasomówczy charakter wypowiedzi Autora.

ISBN: 978-83-67453-12-7

Projekt okładki: *Anna Słapek*

Wydawca:

Wydawnictwo PROHIBITA

Paweł Tobiła-Pertkiewicz

[www.prohibita.pl](http://www.prohibita.pl)

[wydawnictwo@prohibita.pl](mailto:wydawnictwo@prohibita.pl)

Tel. 22 425 66 68

[Facebook.com/WydawnictwoProhibita](https://www.facebook.com/WydawnictwoProhibita)

Wydanie tej książki,  
podobnie jak innych projektów wydawnictwa Prohibita,  
NIE zostało sfinansowane z pieniędzy podatników.

Sprzedaż książki w Internecie:

**multibook.pl**

KSIEGARNIA INNA NIŻ WSZYSTKIE

## SPIS RZECZY

Przedmowa / 9

Słowo wstępne Autora do wydania I / 11



Dwie epoki / 13

*W archikatedrze lwowskiej w roku 1913  
w 50. rocznicę powstania 1963 roku*



Naród a Eucharystia / 47

*Podczas nabożeństwa zamykającego w sekcji polskiej  
światowego kongresu eucharystycznego w Wiedniu w 1912 roku*



O miłości Ojczyzny / 79

*W Warszawie w roku 1916*



Rządy Boże w narodach / 107

*W archikatedrze lwowskiej obrządku ormiańskiego w roku 1916*



Kara i odrodzenie świata / 125  
*Trzy konferencje  
wygłoszone w Warszawie w roku 1916*

I. BÓSTWIENIE WIEDZY  
II. FAŁSZYWY IDEAL DOSKONAŁOŚCI  
III. POKUSA WŁADZY



Myśl religijna w narodzie / 177  
*W katedrze św. Jana w Warszawie,  
podczas jubileuszu archidiecezji warszawskiej w roku 1917,  
w czasie okupacji niemieckiej*



Ufanie przeciw nadziei / 197  
*W bazylice lwowskiej  
w uroczystość Królowej Korony Polskiej  
w roku 1918, po układzie brzeskim*



Programy narodowe / 217  
*W katedrze krakowskiej  
w czasie nabożeństwa dziękczynnego  
po uwolnieniu Krakowa z rąk austriackich w roku 1918*



Cud wskrzeszenia Polski / 235  
*Lwów, 1919*



Kazanie sejmowe / 251

*W katedrze św. Jana w Warszawie  
z okazji otwarcia pierwszego sejmku polskiego*



Obrona Lwowa / 265

*W katedrze ormiańskiej we Lwowie w roku 1919,  
w czasie nabożeństwa dziękczynnego  
za oswobodzenie miasta od Ukraińców*



O kształceniu narodowej myśli / 281

*W katedrze wileńskiej z okazji otwarcia uniwersytetu wileńskiego  
w roku 1919*



Sztandar narodowy / 303

*Sierpień 1920*



Cud nad Wisłą / 319

*W katedrze warszawskiej w roku 1920  
podczas nabożeństwa dziękczynnego  
za oswobodzenie stolicy i kraju od najazdu bolszewickiego*



Misja Kościoła w Polsce / 337

*W katedrze na Wawelu w czasie zjazdu biskupów w Krakowie,  
29 maja 1921 roku*



Robotnik polski / 361

*W kościele garnizonowym  
na Placu Saskim w Warszawie, w roku 1921,  
podczas nabożeństwa urządzonego staraniem  
Polskiego Związku Kolejarzy*



Duch polskiego żołnierza / 375

*W katedrze warszawskiej, w roku 1922,  
w czasie nabożeństwa żałobnego  
za poległych żołnierzy z pułku gen. Dowbór-Muśnickiego*



Zjednoczenie ziem polskich / 391

*W kościele św. Aleksandra w Warszawie,  
podczas nabożeństwa dziękczynnego  
za zjednoczenie Litwy z Polską,  
4 marca 1922 roku*



Odrodzenie / 405

*W kościele SS. Wizytek w Warszawie,  
w grudniu 1922 roku, z okazji otwarcia kongresu  
stowarzyszenia akademickiej młodzieży „Odrodzenie”*



Nie takiej Polski myśmy się spodziewali / 421

*W ormiańskiej archikatedrze lwowskiej  
na zakończenie roku 1922*





## PRZEDMOWA

Kazania patriotyczne Arcybiskupa Teodorowicza to dla dzisiejszego Polaka-katolika lektura z pewnością więcej pomocna. Jeśli z burzy, jaka się dziś nad Kościołem i Polską rozszalała, ma on wynieść nie tylko nienaruszoną, ale też wzbogaconą i zahartowaną katolicką oraz polską tożsamość – jeśli ma obronić przed nawałnicą kłamstwa swoje i swoich dzieci polskie oraz katolickie myślenie, i co więcej, ma to myślenie na nowo odkryć i uaktywnić – to najzwyczajniej w świecie nie stać go na zamknięcie się na przekaz, jaki głosi „Skarga XX wieku”.

Arcybiskup Józef Teodorowicz płomienny kaznodzieja, głęboki intelektualista i mistyk, określany mianem *polskiego Newmana*, w przedziwny sposób połączył w sobie miłość Boga i Polski. Cała jego biografia to ciąg walki o Boga w duszy Narodu, walki twardej, nieustępliwej – walki, którą bez wątpienia kiedyś uwieńczy zwycięstwo, ale która dziś nadal jeszcze trwać musi.

Musi ta walka Arcybiskupa o duszę Narodu trwać nadal, ponieważ jego wielkie wołanie do Polski wciąż jeszcze do Odbiorcy skutecznie nie dotarło. A nie dotarło nie dlatego, że trafia ono w uszy *śluchaczy głuchych*, ale dlatego, że ów potężny Komunikat Boga głoszony przez Teodorowicza został obłożony szczególnym rodzajem anatemy. Treść Teodorowiczowego przekazu

## PRZEDMOWA

jest bowiem zbyt groźna, wręcz zabójcza, dla dewastującego katolickość i polskość ducha modernizmu. I jako taka do głosu dopuszczana przez ten system być nie może.

Mówi Arcybiskup Teodorowicz:

Ażeby z mądrości Bożej naród żył, posiadać musi zmysł dla niej; musi ucho mieć, ażeby słyszeć kroki Pańskie w dziejach ludzkości i narodów. Biada mu, gdy oczy jego ducha nie widzą, a uszy nie słyszą. Stanie się bowiem z nim to, co się stało z Jeruzalem. [...] Bo wy tw o r z y ła sobie [ona] własną mądrość ziemską i myślom Bożym ją przeciwstawiła. I jej krzatanie się, jej przewidywanie całe, jej myślenie sprowadziło tylko grób narodowi właśnie w chwili, gdy sprowadzić miało rozwój i życie. I stąd żalosne słowa Zbawiciela: *Jeruzalem, Jeruzalem, gdybyś poznało, co jest ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest od oczu twoich!* (Łk 19, 42). My, co się spodziewamy zawsze znaków zmiłowań Pańskich, jakżeż musimy nawykać do ich czytania i rozumienia...

Do uzyskania nawyku, o którym mówi tu Wielki Kaznodzieja Narodu, dalej nam dzisiaj zapewne niż w jakimkolwiek innym okresie naszych dziejów. A jednak w takim właśnie położeniu bardziej niż kiedykolwiek pamiętać powinni Polacy o słowach Boga przywoływanych przez Arcybiskupa: *Izali skróconą i maluczką się stała ręka Moja, żeby nie mógł wykupić; czyliż nie masz we Mnie mocy ku wybawieniu?* (Iz 50, 2).

Noc, jak wiadomo, najciemniejsza bywa przed świtem. A nam całkiem zwyczajnie, po Bożemu, nie wolno się stać tym najprzewrotniejszym z polskich pokoleń, które na Ojczyznę sprowadzi los opłakiwanej przez Chrystusa Jerozolimy.

Ażeby jednak tego losu uniknąć, musimy się już, natychmiast – *periculum in mora!* – zacząć do Boga i Ojczyzny nawracać.

Dla takiego zaś osobistego i społecznego nawrócenia Polaków nauczanie Arcybiskupa Teodorowicza jest pomocą niezbędną.

Warszawa, 27 listopada 2023 r.

JVL

## SŁOWO WSTĘPNE AUTORA DO WYDANIA I

*Kazania, które dziś wydaję, z wyjątkiem paru, nie były zupełnie przeznaczone do druku. Zawdzięczały one powstanie swoje chwili i okolicznościom, które je wywołały, i nie było wcale ich zadaniem przetrwać wielkie przeżycia i utrwalić się. Wyznaję nawet, że było mi niemałą trudnością powracać do tych szkiców nieraz po latach, gdy mi się jawiły odarte z tych poruszeń, prądów serca i czasu, w których powstały. Dlatego długo się wahałem z ogłoszeniem swoich kazań narodowych. Ostatecznie jednak zwyciężył we mnie wzgląd inny: prawie wszystkie kazania tu zebrane głoszone były przeze mnie w tym wielkim okresie życia narodu i w tym jego wielkim procesie historycznym, w którym od pięć niewoli przechodził on i przeszedł do wolności i zmartwychwstania. Jest to jedna z najbardziej wstrząsających tragedii wewnętrznych, przez jaką przechodzi Polska w tych kilku latach ostatnich. Po jednej stronie szamotanie się bezsilne i gorączkowe narodu pośród największego zamętu i ciemności – a po drugiej stronie działanie Boże w dziejach coraz jaśniejsze i coraz to widoczniejsze. Stąd się powijało zmaganie ciemności ze światłem, chaosu z porządkiem, a prób niezdarnych, na ślepo podejmowanych, z nieubłaganą, zawsze sobie wierną, lożką wypadków.*

*Prawdziwie najwspanialsza to Boska Komedia rozegrana pomiędzy słabą wiarą, a nawet niewiarą, zwątpieniem wewnętrznym i roz-*

## SŁOWO WSTĘPNE AUTORA

*boleniem narodu, a przedziwnym planem Boskiego rozumu i zmiłowania Pańskiego. Tej historii wewnętrznych nastrojów, przejść i przeciwieństw nie utwierdzi żadne pióro historyczne. – Są to bowiem dzieje najwewnętrzniejsze, które mimo swego całego realizmu wymykają się spod ścisłej obserwacji badacza. – Nie jest zadaniem historii, ale raczej kaznodziejskiej literatury, ująć te dwa prądy działania Bożego i ludzkiego; odzwierciedlić, zespolić wzajemnie i potomności przekazać. Każdy, ktokolwiek kazał w tych czasach, potwierdzi własnym doświadczeniem moje słowa. Przemawiając w ciągu tych lat prawie we wszystkich ważnych okolicznościach życia narodowego, głosiłem przez kazania mimo woli i mimowiednie historię wewnętrznych dziejów narodu tej najpotężniejszej chwili. Stąd kazania moje nie nabierały wartości, jak to jest zwyczajnie, z kaznodziejskiej wymowy, ile raczej zawdzięczały swą właściwą wartość chwili, w której były głoszone.*

*A ponieważ te chwile historyczne, dzięki opatrzynom dziejom Bożym w narodzie, zbiegały się w jednolitą myśl, która wypadkami kierowała, więc i oderwane, i luźne kazania, które były tej chwili wyrazem, tworzą pomimo swego przygodnego charakteru jednak pewną całość – i właśnie względem na ten charakter kazań nakazał mi przewyciężyć osobiste względy i skłonił mnie do ich ogłoszenia drukiem. Dołączyłem do tych kazań i późniejsze, które chociaż mają charakter już inny, wiążą się jednak i splatają z tamtymi w pewien organiczny związek. Szczególnie obowiązany jestem za zachętę panu ministrowi Przesmyckiemu.*

*Osobno winien jestem podziękowanie Siostrze Małgorzacie Dąbrowskiej ze Zgromadzenia SS. Zmartwychwstaniek, bez której pomocy, i to bardzo ofiarnej i bardzo wytrwałej, przy moich zajęciach nie byłbym w możności wydołać tej pracy.*

AUTOR

# DWIE EPOKI

MOWA WYPOWIEDZIANA W ROKU 1913  
W ARCHIKATEDRZE LWOWSKIEJ  
W 50. ROCZNICĘ POWSTANIA 63. ROKU

Cóż to za miłość, która rada by dla siebie zabrać wszystko, by wszędzie zwycięsko królować?

Co to za miłość, która kołace do serca młodzieńca, gdy on roi i snuje plany przyszłości, kołace mu do serca i mówi: „Wyrzecz się dla mnie wszystkiego, a sam pójdź za mną!”.

Co to za miłość zawistna, która ściga człowieka aż do jego progów i świątnic rodzinnych i tam nawet, gdzie szczęście swoje budował, gdzie w nim się sam rozwielił i utrwalił, tam nawet ona mu woła: „Żonę porzuć i dzieci swoje, i starych rodziców twoich, i dom twój, i zagon rodzinny, a wszystko to dla mnie poświęć i pójdź za mną!”.

I myślicie może, że na tym poprzestanie?

Chyba jej nie znacie. Jej tego wszystkiego nie dosyć, wszystkie ofiary, jakich pożąda, są dla niej tylko wstępem i prologiem do najwyższej i już ostatniej.

„Tyleś mi dał” – woła ta miłość pożądająca – „a jednak niedostaje mi jeszcze jednego; niedostaje mi ciebie samego; niedostaje mi jeszcze ofiary z życia twojego; daj mi i to, daj mi je przede wszystkim!”.

## DWIE EPOKI

Oto miłość ojczyzny, nad którą tylko jedna miłość jest wyższa, a ta jest jej korzeniem i zaprawą – miłość Boża.

I co za odpowiedź otrzyma ojczyzna na to swoje wołanie o prawo takie bezwzględne i takie wszechstronne, tak ze wszystkiego grabiące i odzierające?

*Pójdźmy, by umrzeć mężnie za bracią naszą* – woła Juda Machabejczyk (1 Mch 9, 10); odpowiedź to za tysiące, za wszystkie wieki i za wszystkie czasy.

*Pójdźmy, by umrzeć!*

Patrzcie, jaka to odpowiedź krótka.

Nie targuje się ona z wołaniem ojczyzny; nie daje jej części tylko, żeby część drugą sobie zachować; nie pieści się nawet swoją ofiarą; nie roztkliwia się też sama nad sobą; odpowiedź to, w której pochowało się uczucie, skryła się wyobraźnia, w której ofiara wyrażona jest przez rozkaz, skierowany do siebie i do innych: *Pójdźmy i umrzyjmy!*

Oto miłość tak nienasycona, taka bezwzględna, żadna krwi i taka wszechwładna: skinie, a w lot idziesz za nią, by wszystko swoje złożyć pod jej stopy. A kiedy przechodzi przez pobojo-wiska, kiedy żegna pozdrowieniem ginących za nią, oni jeszcze w gasnącym wejrzeniu mają dla niej uśmiech, oni za starożytnym powtarzają mędrcom: „Słodko jest umierać za ojczyznę!”.

Kiedyż mam wspominać na takie ofiarne poświęcenie, jeśli nie dzisiaj?

I gdzież, jeśli nie na grobach ofiar bohaterskich, mam ciebie wynosić, o miłości ojczyzny?

To ty nam zabrałaś tyle młodzieży w 63. roku; to ty tyle porwy szlachetnego i szczytnego obudziłaś; ty krwią w nierównej walce zabarwiłaś pola, już i tak krwi syte; ty byłaś tym wołaniem i tym okrzykiem na ustach w zastępach młodocianych: *Morituri te salutant.*

Lwów, 1913

I jeszcze w tym jest osobliwa miłość ojczyzny, że im mniej ta ojczyzna daje, tym bardziej pociąga ku sobie.

Polsko! Gdy piękną byłaś, wolną i wielmożną, gdy ku twej obronie wzywali królowie, iluż to się ociagało, iluż i ile razy wołało o sobie myśleć i o sporach domowych anizeli o tobie, a dopiero gdy jesteś bez krasu, dopiero gdyś okuta w kajdany, gdyś niewolna, cierpiąca, uciskiem targana, synowie twoi ochotnie wołają:

„Wszystko ci damy! Damy i pracę, i poświęcenie, i życie nasze; pomieniamy się z tobą – ty nam daj swój ucisk i swoje kajdany, a my pragniemy cię uwielmożyć wolnością. Pomrzemy, byleś ty żyła!”

Gdyby mi wolno było zakończyć to przemówienie hołdem, jaki składam wspólnie z wami i narodem bohaterstwu, jakżebym też rad to uczynił i na tym urwał słowo moje do was. Ale chwila dzisiejsza domaga się czegoś więcej jeszcze od każdego, kokolwiek chce stać się jej tłumaczem.

Naród, któremu w smutnym udziale przypadło kurhany i groby przeszłości oblegać, domaga się, by z mogił szło dlań światło. Za ubogi on na to, aby w swoje rocznice smutne czy weselne czcić tylko pamięć swoich bohaterów. Wspomnienia umarłych muszą się obrócić w naukę dla żywych, mogiły zaś przeszłości drogowskazami stać się mają na przyszłość.

Cóż dopiero mówić o wspomnieniu dzisiejszym; takie ono jest jeszcze świeże, tak obciążone zagadnieniami, a tak znowu związane z przeczuciami przyszłości, które aż rozsadzają pierś narodu.

Doprawdy nie wiedzieć, ku czemu obrócić te wspomnienia, czy je w przeszłość skierować, czy w dzisiejszą chwilę, czy też w przyszłość? Bo przeszłość i przyszłość, jak i obecna chwila, równe sobie do nich roszczą prawa.

## DWIE EPOKI

Niechajże więc hołd nasz złożony pamięci bohaterów stanie się przygrywką dla przędzy tych myśli, które się z tej epoki dziejowej wysnuwają.

Lecz jakże trudno jest przed zimnym sądem historii nie mrozić rozbolałych uczuć; trudno to osądzać przeszłość, trudno wydawać wyrok na rok 63.

Ale gdybym nawet stał się nieubłaganyim rzecznikiem historii i gdybym wezwał przed jej trybunał zamarłą przeszłość, to się nie zadowoli tym słuchacz i jeszcze o dzisiejszą upomni się chwilę.

Rzeką mi wtedy: „Dlaczego to stajesz w pół drogi? Dlaczego wspomnień ubiegłych z dzisiejszą dobą nie połączysz?”

I nowa rodzi się tu dla mnie trudność, bo przecież chwila obecna tyle w sobie kryje wrażliwości, tyle niepokojów, tyle zmieszanych obaw i nadziei.

A jeszcze trudniej mi jest biec w przyszłość, którą tak ołowiane zaślониły chmury, w przyszłość tak burzliwą, gdzie wszystko trząść się zdaje w swych posiadach, wszystko wskazuje na wielkie przewroty.

A niechbym ja znowu, aby siebie wykupić z tych wszelkich trudności, pominął to, co razi, a rozdmuchiwał jedynie uczucie i wyobraźnię, toć wtedy, choćbym wtórował nawet i najśmielszym nadziejom narodu, czyż mi nie powiecie: „Toć to błyszcząca, tani frazes, którym nas głaszczesz, ale i zwodzisz, a tymczasem nam zdrowej nauki potrzeba!”

W tym trudnym dla mnie zadaniu chcę dziś odważyć me słowo na wadze prawdy Bożej i interesu narodu, wedle moich sił słabych i mego rozumienia, modląc się, bym na wzór Mardocheusza *mówił to, co należało ku pokojowi narodu swego* (Est 10, 3).



Lwów, 1913

I.

Łatwo i trudno jest mówić o roku 63.

Łatwo – bo sąd już o nim wydała historia; trudno – bo trudno osądzić szlachetne i szczytne porywy. Wszakże to wówczas w imię porywu wołano: „Bagnetom przeciwstawimy kije, armatom – bagnety”.

Czyż w tym jednym hasle nie tkwi i symbol, i charakter cały 63. roku?

Był wówczas poryw miłości ojczyzny, który aż wyzywał wszelkie obliczenie i rachunek i lekcewał sobie wszystkie przygotowania i potrzebę poręczeń u sojuszników.

I oto macie już tu osądzenie historii.

Właśnie w tym, czym zapał pociągał najbardziej, bo swoim nadmiarem, w tym tkwiło i zarzewie wszystkich katastrof i nieszczęść; w tym też kryła się straszna tragedia całego narodu i tych, co się dlań oddali.

Do was się zwrócę, wy czcigodni weterani, okoleni aureolą miłości i męczeństwa dla ojczyzny.

Gdybym niejednego z was zapytał dziś, kiedy wspomnienia młodzieńcze tak żywo się budzą z pomroku przeszłości, gdybym się zapytał, co one wam mówią?

Bieglibyście pamięcią waszą do owych wypadków, jak i do waszego młodocianego zapału, do waszych rojeń wiośnianych, a stamtąd zawróciłibyście się i przypadli do dzisiejszej chwili, ażeby zawołać: „Jakież bolesne zestawienie!”.

Tyle obudzonych nadziei, a tyle po nich rozczarowania!

Tyle siejby ofiary i krwi, a tak straszliwe żniwo łez, cierpień i ran!

A wszystko to dlatego, że posiew był przedwczesny, więc i żniwo zmarniało...

## DWIE EPOKI

I westchnęlibyście głęboko i mówilibyście przez łzy wasze:

„Ach! gdyby się to dało dzisiaj odrobić, co się wówczas stało!

Albo gdyby się to było przed dobytciem miecza wspomniało na radę i przestrozę mędrca: *Mąż i lud cierpliwy lepszy od mocnego i ten, który się posiada, od zdobywcy miast* (Prz 16, 32)”.

Jednym tchem wyrrywają mi się te słowa sądu i krytyki, choć je ubieram we wspomnienia wasze, lecz ledwo z ust wypuszczone, a już rad bym je z drogi zawrócić.

Muszę jednak mówić, choćby przeciw sercu samemu, choć żal mi się robi szlachetnego i ofiarnego porywu, który się dawał w całopaleniu i miłosnej ofierze.

Lecz nie rozpaczam; bo jeśli nie można przed surową krytyką obronić szczytnej miłości, to można ją jednak wyrozumieć i wytłumaczyć.

Ci, którzy do boju nierównego dali się nieopatrznie porwać, jeśli zgrzeszyli, to zgrzeszyli tylko przez nadmiar miłości.

W przysłowiaich innych narodów trzeźwy zmysł broni się przed wszelakim nadmiernym porywem: *Ne quid nimis* – mówił Rzymianin; podobne też przysłowie miał Grek, miały je inne narody.

Myśmy takich przysłów nie znali.

My mieliśmy raczej przysłowia, które wyrachowaniu przeciwstawiały poświęcenie i zapał.

Poezja romantyczna utrafiła w psychologię narodu, kiedy kazała mierzyć siły na zamiary, albo gdy wołała, że czucie silniej mówi do nie niż mędrca szkiełko i oko.

Jakże łatwo w podobnych skłonnościach narodowej duszy o nieopatrzność i przesadę!

Jakże łatwo, zwłaszcza tam, gdzie niewola i ucisk budziły pytanie: „Dlaczegożby nie popróbować pokruszenia kajdan? Wszak i najgorsza próba zawsze jest lepsza niż beznadziejne dzisiaj”.

Lwów, 1913

Nie wynośmy się więc dumnie sądem naszym nad tę epokę szczytnego porywu i zapału i nie mówmy: „My byśmy byli trzeźwiejsi niż ongi nasi ojcowie”.

Jeśli dziś ustrzec się umiemy szkodliwych skutków nadmiaru serca, to w znacznej części dzięki temu, że żyjemy po wypadkach 63. roku, i że patrząc wstecz, widzimy to, czego oni nie widzieli, i wiemy o tym, o czym oni nie wiedzieli.

Dziś już wiemy, doświadczeniem pouczeni, że jeśli szczytny jest zapał, to mu jeszcze przez to nie wolno niszczyć obliczeń i przestróg rozsądku; dziś wiemy, że ofiara nie rozgrzesza z nieopamiętania, z nieprzemyslenia i z nieprzygotowania; dziś wiemy, że jeśli nawet niesie się ofiarę z życia, wprzód ojczyznę i Boga zapytać trzeba, czy przyszła na to chwila i czy się ofiarą, choćby najszczytniejszą, raczej cierpienie ojczyźnie i bólów nie przymnoży.

I nie sądzmy, najmilsi, iżesmy rozumniejsi, iżesmy mądrzejsi, iżesmy trzeźwiejsi od przodków naszych, dlatego że umiemy ich sądzić.

Pytajmy się raczej, czy też zdołamy im sprostać w wyrzeczeniu się i ofierze całopalnej dla ojczyzny?

Pytajmy się raczej, czyśmy nie dlatego trzeźwiejsi, żeśmy bardziej od nich wyrachowani, ale też i mniej niż oni miłujący?

Nie nam to, nie nam, wywyższać się nad ów szczytny, idealny poryw 63. roku i nie nam to odsądzać go dumną, zadowoloną z siebie krytyką.

Źle to zapewne jest grzeszyć miłością, bo wszelki nadmiar szkodliwy; ale dla takiego zbytku potrzeba dusz wielkich, które by stać na to było, ażeby w ofierze wyszły ponad same siebie i prawie że wyzywały niebezpieczeństwa.

A nieraz to tak zachwalane zimne wyrachowanie ma korzeń swój w samolubstwie. Ażeby zaś grzeszyć nadmiarem samolub-

## DWIE EPOKI

stwa, na to wystarczy wyzuć się z sumienia i z serca, zapomnieć o tym, co dobro publiczne, a wszystkim miłość włożyć w kult samego siebie.

Skorom dobił nareszcie zimnego rozrachunku z doświadczeniem i z historią, to wolno mi już będzie, bez żadnych więcej zastrzeżeń, głosić i sławić porywy bohaterskie.

Bo jakże rzadkim gościem jest na świecie uniesienie ofiarne! Niechajże ono zawsze na nowo się jawi, niechaj dla uschłej ziemi będzie rosą, a dla świata zamglonego promieniem świetlanym!

Jak poezja w krainie piękna schodzi na nasze powszednie szare dni, ażeby człowieka ze zwyczajnością przejednać i do niej nawrócić; jak ona złoci świat, by już inaczej odtąd nań patrzeć, by w miejsce prochu wdzięk kwiatów i słońca oglądać, podobnie się dzieje w krainie ducha i w świecie moralnym. Tam to duch wyrzeczenia się i poświęcenia zstępuje w ten świat, schylony ku ziemi, opity swoimi doczesnymi korzyściami, ażeby roztoczyć nad nim tęczyowy blask ofiary i czarem jej opromienić już nie samo tylko serce człowiecze, ale wprost ludzkość całą.

Patrząc na takie serca, ludzkość nawraca ku słowom Ewangelii i woła: *Nie samym chlebem żyje człowiek* (Mt 4, 4).

\* \* \*

Wejrzyjmy teraz w historię naszą wewnętrzną ciągnącą się od Powstania aż po nasze czasy.

Po roku 63. poczyna się dla narodowej myśli okres, w którym naród po klęsce strasznej wchodzi w siebie, bada jej przyczyny i układa nowe programy. I chroni się społeczeństwo przed wybującością idealizmu pod skrzydła realnej pracy.

Był to zwrot zdrowy i konieczny. Wyniósł on z bolesnych rozczarowań i krwawych przeżyć, i poświęceń wiele twórczości w poglądach, wiele karności w uczuciach i wiele nałogu szla-

Lwów, 1913

chetnego w szary codzienny wysiłek. Wszystko to z wielkim uznaniem podnieść należy.

Lecz i ten zdrowy kierunek miał swoje niebezpieczeństwa.

Sądziliśmy bowiem w tej nowej epoce naszego narodowego życia, że winniśmy chować duszę pokolenia w takiej trzeźwości, by w niej wytrzebić wszelki poryw i zapał w pracy publicznej.

Sądziliśmy nawet, że tylko wtedy zdrowo się będziemy rozwijać, jeśli się we wszystkim przeciwstawimy temu, co tchnie uniesieniem i porywem.

Wtedy to rok 63. zostaje osądzony, a sąd ten staje się sądem tak nieubłagany i tak nielitościwym, że rani wprost serca naszych szlachetnych obrońców narodowej wolności.

I pytam was, czcigodni weterani, czy to pod wpływem sądów tych nie krwawiły się wasze serca?

Czy przegrawszy raz na polu walki, nie przegrywaliście wciąż na nowo w tej milczącej walce z własnym społeczeństwem, które nie czyni już, lecz wprost serca wasze osądzało?

Ale w ogóle powstaje zgrzyt nieporozumienia pomiędzy obydwoma epokami, zbiegłą a dzisiejszą.

I jakże to je ze sobą pogodzić?

## II.

Wysilajmy się, jak chcemy, na rozumowania i przekonywania; tłumaczmy albo oskarżajmy; sądźmy lub też usprawiedliwajmy – zawsze jednak pozostanie rozdźwięk między nimi i jakiś zgrzyt w głosie tak jednej, jak drugiej epoki.

Epoka dzisiejsza obróci się do minionej z wyrzutem bólu i żalu:

„Tyś to mi wgniotła hen, aż do kości, te kajdany, któreś rozkuć obiecywała; ty za obiecaną wolność ucisk nam większy jeszcze ducha sprowadziłaś; zamiast słońca blasku tyś nas w ciem-

## DWIE EPOKI

nicę wtrąciła i przez twoją to winę stało się to, co się stało, bo przez twoją nieopatrność, przez twój brak wyrachowania, przez odwagę lekkomyślną, przez poryw naiwny wtrąceniśmy w odmęt boleści. Kochałaś i miłowałaś, to pewno, aleś też i nadmiarem zgrzeszyła!”.

Epoka zaś roku 63. rozboląła odrzeczce:

„Jużeś mnie osądziła i jużeś potępiła, ale czyż to ty, oskarżycielko moja, samaś od winy jest wolna?

Wytykasz mi mój poryw, lecz czy sama nie grzeszysz nadmiarem rachunku?

I miłości mej urągasz? Czyżeś to nieraz nad poświęcenie nie przeniosła samolubstwa?

Jam znieść nie mogła wędzidła najeźdźcy i na jego obrożę się targnęłam, lecz ze zgorzeniem dzisiaj patrzę, jak ty się do niej przymilasz.

Jam z poświęceniem życia broniła się przeciw najeźdźcom narodu, lecz ciebie to dziś widzę, jak ty się nazbyt łatwo z wrogami układasz, i jak wchodzisz z nimi w kompromisy wprost zagrożające czystości, świeżości i samodzielności narodowej duszy. Ty ją nieledwo sprzedajesz wrogom za miskę soczewicy, za ich uśmiech zdradliwy, za karierę, za order, za władzę.

Jam grzeszyła przez nadmiar protestu, odrazy i oburzenia, ty zaś usypiasz naród i sumienie zdradliwym haszyszem twojej narodowej filozofii i mądrości, którąś przeważała trójjlojalizmem”.

I jakże tu pogodzić te dwa głosy i te dwa sporzące się chóry, gdzie to za każdym oskarżeniem tyle prawdy przemawiać się zdaje?

Jakże je pogodzić, skoro te głosy i ich echa odzywają się w naszych własnych duszach?

Jakże tu nam być rozjemcami, skoro we własnej sprawie i we własnym odczuciu rozsądzać nam przychodzi?